

Polska przed filmem i po filmie

26 maja 2019

Niedawno wróciłem z Madrytu, gdzie odwiedziłem m.in. miejscowe muzeum sztuki współczesnej. Jedną z ekspozycji tamże poświęconą była propagandzie okresu wojny domowej 1933-1936 oraz latom poprzedzającym jej wybuch. W jednej z gazet republikańskich/socjalistycznych z tamtego okresu, natrafiłem na ciekawy fragment. Brzmiał on mniej więcej tak: „W Sewilli grupa robotników wychodzących z fabryki, napotkała na swojej drodze przechadzającego się księdza. Wobec tak oczywistej prowokacji...”



Parę dni temu w metrze, napotkałem na swojej drodze księdza, który podobnie jak ja, czekał na skład w stronę Młocin. Przypomniał mi się wtedy ten fragment, bo byłem świeżo po seansie filmu braci Sekielskich na wiadomy temat. Rozłożyłem go sobie na trzy razy. Nie dlatego, że nie mogłem przetrwać naraz tych wszystkich okropieństw. Ot, raz za późno zacząłem oglądać i usnąłem. Drugi raz przerwałem, bo ktoś zadzwonił domofonem do drzwi i dopiero za trzecim podejściem ukończyłem całość. Minęło już wówczas trochę czasu od premiery i mogłem jako tako prześledzić ton komentarzy, które wezbrały zaraz po

opublikowaniu dokumentu w internetach.

Naturalnie, zgadzam się co do wymowy, że Sekielscy obnażają grzechy Kościoła mocno i bez pardonu, a Kościół polski i jego hierarchowie, miotają się jak zwierzyna w potrzasku, bo nie może im przejść przez usta słowo przepraszam, przynajmniej nie wszystkim. Jednakowoż, bardzo mocno mnie dziwi narracja powtarzana przez media elektroniczne i prasę na lewo od mediów rządowo-toruńskich, że oto mamy za przyczyną filmu braci S. zebrane dowody na kościelną pedofilię, o której wcześniej nikt nie słyszał ani nikt nie mówił. Komu jak komu, ale czytelnikom tej gazety, jak również gazety Urbana i periodyku byłego księdza Romana, chyba nie specjalnie trzeba przypominać, ileż to przypadków kościelnej pedofilii ujawniali na swoich łamach, jeden i drugi, na długo przed tym, kiedy Sekielski Tomasz począł zbierać w sieci pieniądze na realizację swojego projektu. Wszak to, z czym nas film Sekielskich zaznajamia, to dla nas, tej całej hałastry lewackiej, progresywnej, laickiej czy nawet liberalnej pokroju Liberté, sprawy doskonale znane i Ameryki nieodkrywające, a mimo wszystko lud lewicowy dziwi się, jakże to możliwe, że księża w Polsce molestują dzieci i gdyby nie film Sekielskich, nigdy byśmy się o tym nie dowiedzieli. Bardziej jednak niż to udawane zdziwienie na pokaz, zirytowało mnie to, z czym chwilę po premierze filmu mieliśmy do czynienia w Sejmie.

Oto w trybie ekspresowym, do tego co prawda już zdążyliśmy za tej kadencji przywyknąć, ale jednak mimo wszystko – ekspresowym – nowelizuje się ustawę o karaniu za przestępstwa seksualne wobec nieletnich. Wygląda to trochę tak, jakby do momentu opublikowania filmu Sekielskich w sieci, nikt z rządzących w Polsce nie wiedział, że coś takiego jak molestowanie występuje, a przynajmniej nie na taką skalę, co z kolei uzasadniać by miało zaostrenie przepisów. Innymi słowy, było molestowanie małoletnich do filmu Sekielskiego, i to molestowanie zdecydowanie łagodniej należało karać, a po filmie rządzący uznali w jedną noc, że sposób molestowania

drastycznie się zaostrzył, także trzeba równie drastycznie zaostrzyć za owo molestowanie kary. No i jak pomyśleli, tak zrobili, a efekty oczywiście przyjdą same, bo po zaostrzeniu kar, żaden pedofil, zwłaszcza w sutannie, nie zmolestuje już więcej żadnego pacholęcia, albo przynajmniej poważnie się nad tym zastanowi.

Pomijam przez grzeczność, że takie ekstraordynaryjne poprawianie ustaw nic dobrego polskiej legislaturze nie przyniesie, żeby nie napisać, że najzwyczajniej mocno ją popsuje. Nie uważam też, że cokolwiek zmieni tu komisja śledcza, bo, jak pokazały wszystkie dotychczasowe, jest to dla polskich posłów, darmowa winda autopromocji i darmowego czasu antenowego i tak samo byłoby i z tą. Niemniej, w ferworze ognistej dyskusji podczas debaty sejmowej na wiadomy temat, ciskania przez jednego z posłów bucikami w prezesa, co swoją drogą, było słabe jak barszcz, bo o nic innego tu nie chodziło, jak tylko o tani poklask, zadziwił mnie głos ministra sprawiedliwości, który komentując to, co się w Sejmie w ostatnich dniach wydarzyło... miał rację. Dyskusja na tak poważny temat, powinna być, nawet jeśli emocje nie pozwalają na chłodny osąd, prowadzona z taktem i wyczuciem, a nie jak kolejna karczemna jatka czarnych z białymi i niebieskimi. Naturalnie, powiedział tak pan minister, bo gdyby to on był w opozycji, pewnie robiłby tak samo jak ten od niemowlęcych bucików, a jego alter ego z rządu wytknęłoby mu to samo, co jedynie pokazuje jak na dłoni, z towarzystwem jakiego autoramentu mamy dziś w polityce do czynienia.

Kiedy tak sobie stałem na stacji i przyglądałem się księdzu, który czekał na metro, pomyślałem sobie, czy niedługo chodzenie przez duchownych po ulicy w stroju służbowym nie zacznie być powodem do wstydu, albo przynajmniej do obciachu. Mnie akurat nie trzeba przekonywać do tego, że tak jak w każdym zawodzie, tak i w tym są prymitywy, karierowicze i wyzyskiwacze, ale są również i ludzie przyzwoici i porządni, bo sam nawet kilku takich znam. Cóż jednak z tego, kiedy

kierownictwo zakładu idzie w zaparte i nawet nie chce słyszeć o planie naprawczym. Chciałbym zobaczyć PR-ową strategię polskiego Kościoła na bieżący czas kryzysu. To musiałaby być bardzo krótka lektura. Ale jeszcze bardziej chciałbym zobaczyć agencję PR-ową, która podjęłaby się Kościoła owego reprezentowania...

Autorstwo: Jarek Ważny

Zdjęcie: [zsuga](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)

0 autorze

Jarek Ważny – dziennikarz i muzyk w jednej osobie. Jest absolwentem dziennikarstwa UW, występował z takimi formacjami jak Większy Obciach, The Bartenders i deSka, Vespa, Obecnie gra na puzonie w grupie Kult a także z zespołami Buldog i El Doopa. prowadzi także bloga „PoTrasie”